

Kinga Dygulska-Jamro: Korea Północna zachłyśnięta Zachodem

Uchodźcy przyznają, że drugim, zaraz po wysokich obcasach, najbardziej chodliwym towarem na bazarach są obecnie nośniki pamięci



Uchodźcy przyznają, że drugim, zaraz po wysokich obcasach, najbardziej chodliwym towarem na bazarach są obecnie nośniki pamięci

Niemal połowa Koreańczyków, którzy uciekli z KRLD próbuje wrócić do Korei Północnej – podaje Komisja do spraw Uchodźców ONZ. Co więcej CIA opublikowała dane, z których wynika, że Koreanki z Północy rodzą dwukrotnie więcej dzieci niż Koreanki z Południa. Na północnokoreańskich ulicach plakaty

potępiające Amerykę stykają się z reklamami Coca-Coli, a pierwsza dama Korei Północnej nosi się wedle najnowszych światowych trendów mody, wyciągając z torebki Diora najnowszy model IPHona. Zmieniają się obyczaje i oblicze reżimu.

Prawa człowieka są tam nagminnie łamane, prawdopodobnie aż 200 000 osób przebywa w obozach zagłady, a podobna liczba ukrywa się w Chinach. Jednak czy to jest jedyne oblicze Korei Północnej? Nic bardziej mylnego. W 24 milionowym narodzie znajdziemy co najmniej milion osób związanych z władzami i drugi milion osób którzy nie są bezpośrednio pracownikami rozrosłej administracji publicznej, ale korzystają z wszelkich dostatków Pyongyangu, w tym zachodnich dóbr, supermarketów, sklepów, Internetu. Nie mamy dostatecznych danych, by stwierdzić, ile osób może korzystać z nich w pozostałych 11 prowincjach KRLD, jednak uchodźcy twierdzą, że dostęp do nich jest coraz częstszy. Świetnie sprzedają się produkty południowokoreańskie, zwłaszcza wysokie obcasy oraz... pendrivy. Telefony komórkowe

Mają komórki przemycane z Chin, a co bogatsi mogą z nich oficjalnie korzystać. Na rynek północnokoreański przebijają się bowiem firmy z Egiptu, które dostają korzystne koncesje i najzwyczajniej ryzykują – albo tracą inwestycję w całości, albo będą mieć w tym kraju monopol na usługi i to być może szybciej niż może się wydawać. Komórki wprowadzono w Korei Północnej w 2002 roku i już 12 miesięcy później używało ich około 20 000 osób. W 2004 roku chwilowo ich zakazano, jednak prawo nie było przestrzegane w stolicy i dziś widok Północnych Koreanek dzwoniących do mężów z IPHona czy Smartfona nie należy do rzadkości.

Międzynarodowe połączenia telefoniczne

Koreańczyk z Północy, jeśli należy do klasy lojalnej i mieszka w

stołecznym Pyongyangu lub Chongjin (tzw. Żelazne Miasto na północnym-wschodzie kraju, trzecie pod względem ilości mieszkańców), może zadzwonić zagranicę, o ile ma do kogo i pod warunkiem, że ten ktoś mieszka we Władywostoku, Moskwie lub Pekinie. W 2006 roku firma JSC TransTeleCom i północnokoreańskie Ministerstwo Telekomunikacji podpisały umowę o usługach telefonicznych między Koreą Północną a Federacją Rosyjską w przygranicznej strefie Thasan-Tumangang. Jednak nic nie dorówna jedynej linii telefonicznej, jaka łączy Koreę Północną z Południową, gdyż łączy ona stolicę kraju – Pyongyang z ... wyspą Dokdo na Morzu Wschodnim (Japońskim), która jest niewielką niezamieszkałą wulkaniczną skałą. Obydwie Koree toczą o nią spór z Japonią (podobnie jak o nazwę morza). Widać spór o tę skałę z Tokio tak zaprzętnął głowę Kim Jong Ilowi, że postanowił pozostawać w stałym kontakcie z żołnierzami Południa, którzy mają tam dyżurkę.

Facebook a la DPRK

W sierpniu ubiegłego roku rząd DPRK dołączył do Facebooka jako użytkownik o nazwie 'Uriminzokkiri'. Przy okazji jest to nazwa strony rządowej, prowadzonej w językach koreańskim, angielskim, rosyjskim i chińskim. Północnokoreański użytkownik wrzuca tam wiele zdjęć "drogiego przywódcy" Kim Jong Ila i zaprasza innych do naciśnięcia przy nim "I like it". W ciągu miesiąca 2300 osób zadeklarowało, że lubi Kima. Zapewne ci sami, którzy w Pyongyangu "lajkują" lubią też korzystać z innego społecznego medium, czyli Twittera oraz północnokoreańskiego Youtube. Jak świeże bułeczki sprzedają się w necie koszulki, kubki i gadzety z nadrukiem północnokoreańskich kobiet z karabinami, a według jednego z wysoko postawionych uchodźców młode pokolenie w stolicy najchętniej oddaje się dokładnie tej samej rozrywce co młodzi seulczycy, czyli grom komputerowym. Przykład szedł przez lata z góry, jako że Kim Jong Il uwielbiał Super

Mario. Niestety, ta obsesja ma też czarną stronę, bo Korea Północna to jedyny reżim, który wymyślił rodzaj tortur poprzez usadzanie młodych więźniów przed komputerem i zmuszanie ich do nieustannej gry, która czasem trwa kilka dni.

Gangnam Style w Korei Północnej

Opowieści o tym, jakoby Koreańczycy z Północy nie widzieli na oczy komputerów można włożyć między bajki. Uchodźcy przyznają, że drugim, zaraz po wysokich obcasach, najbardziej chodliwym towarem na bazarach są obecnie nośniki pamięci, które można łatwo ukryć w razie kontroli, a każdy zna kogoś, kto ma komputer. Największe ośrodki, takie jak Pyongyang, dysponują najnowszym sprzętem, MacBook Air jest tak samo popularny jak w Seulu, a propagandowe filmy niemal zawsze przedstawiają młodzież z notebookami. A skoro są nośniki pamięci na prowincji oraz dostęp do Internetu w stolicy to jest i informacja. Południowokoreańska Fala, tzw. Hallyu ma się dobrze w Korei Północnej. Kilka odsłon słynnego przeboju PSY, Gangnam Style, zanotowano właśnie w DPRK.

Kim Jong Un, Ri Sol Ju i Christian Dior

Syn zmarłego rok temu Kim Jong Ila wprowadza dość rewolucyjne zmiany obyczajowe na wyżynach władzy. Kim Jong Un to wychowanek szwajcarskiej prywatnej szkoły, który dekadę temu wrócił do kraju, a teraz rozpoczyna okres swojego urzędowania od wizyt w delfinariu i nowoczesnym parku rozrywki Rangun w Pyongyangu. I wcale nie zamierza nosić uniformu w kolorze khaki jak tato, ale wbija się w całkiem zgrabnie skrojone garnitury z dobrych materiałów, podczas gdy jego młodziutka, 24-letnia małżonka Ro Sol Ju pokazuje się z nim publicznie, chwytając młodego wodza pod rękę. Ri nie ubiera się w koreańskie hanboki, jak wiele kobiet w Pyongyangu, ale w garsonki i

płaszcz w stylu Coco Chanel. Uśmiechnięta, zgrabna, dyskretnie wyciąga zachodnie gadżety z kopertówek Diora. A naród patrzy i nie może uwierzyć, że od sześciu dekad traci się w Korei tysiące ludzi za posiadanie podobnych produktów zgniłego Zachodu, podczas gdy pierwsza dama przypina sobie do nich znaczki z wizerunkiem Kim Il Songa (Kim Ir Sena) i niczym księżna Diana odwiedza stołeczne przedszkola. Młody Kim nie przejmuje się też konwenansami, przytula publicznie żonę i oświadcza północnokoreańskiej agencji informacyjnej KCNA, że świetnie się bawił na ostatnim pokazie Disneya.

Kapitalizm puka do drzwi Kima

Wolne strefy ekonomiczne (SEZ) rozwijają się w Korei Północnej jak grzyby po deszczu. Niewiele ponad dekadę temu, po słynnym szczycie Północ-Południe z czerwca 2000 roku, otwarto pierwszą z nich w Górach Diamentowych. Zamknięto ją w 2008 roku, gdy północnokoreański strażnik zastrzelił turystę z Korei Południowej i sytuacja na Półwyspie się zaostrzyła. Jednak w tym roku strefę ponownie otwarto. I na tym nie koniec. W Kaesongu w prowincji Północne Hwanghae (południe kraju) powstała kolejna strefa, a trzy kolejne na północy kraju, przy współpracy z Chinami. Strefa Rason nie ma większego znaczenia, mimo że wpompowano w nią około 3 milionów dolarów. Jednak Sinuiju z 2002 roku miało szansę na sukces. Oficjalnie Sinuiju nie nadano statusu strefy ekonomicznej, a nazwano ją specjalną strefą administracyjną (SAR), jednak w praktyce miało ono być kolejnym Hong-Kongiem lub Makau. Pech w tym, że Pekin szybko się zorientował w planach Pyongyangu, a kolejny Hong-Kong z drugiej strony państwa śródka wcale nie był potrzebny. Po pretekście dokonania oszustwa podatkowego, Chińczycy skazali na 18 lat więzienia pierwszego mera strefy, mianowanego przez Kim Jong Ila chińskiego biznesmena Yang Bina. I tak to zakończył on swoją służbę narodowi, który uważał za matkę. Yang Bin często powtarzał, że wyrósł

na chińskiej ziemi, pijąc wodę z rzeki Yangtze. Jego nauczyciel odwiedził go w więzieniu i spisał rozmowę, z której wynika, że biznesmen wciąż wierzy w projekt Sinuiju, uważając Koreę Północną za teściową, która będzie wściekła, jeśli przedsięwzięcie się nie uda. W czerwcu tego roku otwarto najnowsza przy granicy chińsko-koreańskiej, niedaleko chińskiej miejscowości Dandong. Składa się z dwóch wysp na rzece Yalu – Hwanggumpyong i Wihwado, które strona północnokoreańska oddała Chinom w 50 letnią dzierżawę. Chińczycy mogą tam wjeżdżać bez wiz (inni obcokrajowcy mogą dostać wizy, zależnie od decyzji władz chińskich). Tego chciała KRLD.

Kim Jong Un kazał Koreańczykom skupić się teraz na handlu z Chinami i zarobić dla kraju “tak dużo pieniędzy jak to tylko możliwe”. W październiku w Dandongu odbyły się nawet wspólne targi handlowo-turystyczne. Był to gest dobrej woli z dwóch stron, jednak to Pekin rozdaje karty, decyduje o inwestycjach i przepływie ludzi.

“Reformy” - słowo tabu

Wolne strefy ekonomiczne to konieczność, jednak nie ma mowy, by Pyongyang życzył sobie otworzyć kolejne drzwi dla kapitalizmu. Przez najbliższe lata raczej nie powinniśmy się tego spodziewać. Słowo “reformy” to słowo tabu w Korei Północnej. Grozi ono zakażeniem ideologicznym, które nie jest mile widziane, gdyż... może być początkiem końca, iskrą ku politycznemu samobójstwu najbardziej izolowanego kraju świata. Koreańczy z Północy są więc bardzo ostrożni co do przepływu informacji. Dopuszczają ją do woli w Pyongyangu i przymykają oko na strefy chińsko-północnokoreańskie. Wciąż karają obozami koncentracyjnymi i publicznymi egzekucjami tych, którzy ośmielą się przemyścić do wewnętrznych prowincji takie rzeczy jak Biblię, radia, pen drivy, komputery, czy choćby południowokoreańskie filmy. Koreańczycy ponoć dość skutecznie radzą sobie z tym zakazem i na

potęgę szmuglują towary mimo śmiertelnego niebezpieczeństwa. Nierzadko też, wedle zeznań uchodźców z Północy, władze karają śmiercią przygranicznych brokerów, drobnych handlarzy, a nawet ich rodziny, jako że odpowiedzialność w KRLD jest grupowa i sięga do trzech pokoleń. Stąd rozwój wolnych stref ekonomicznych odbywa się w cieniu śmierci wielu tysięcy osób i na tle niegasnącego konfliktu z Koreą Południową. Z pewnością zachodnich inwestorów przyciągnęłyby stabilne relacje z Południem, czy np. uruchomienie istniejącej już linii kolejowej, łączącej obydwie Koree. Ale co zrobić, gdy konflikt zapewnia Korei Północnej istnienie i przekazuje narodowi jasną informację – musimy się zbroić? Kim mówi: “mamy czwartą armię świata i choć nie jesteśmy lepiej prosperującą Koreą, to jesteśmy mocnym militarnie państwem, z którym do stołu siada sama Ameryka”. Na każdym innym polu, głównie ekonomicznym, państwo to jest bankrutem.

Kim, który sprowadził burzę na Japonię

Tymczasem siła Korei Północnej tkwi nie tyle w armii, ile w narodzie. 24 miliony ludzi, którym od ponad sześciu dekad próbuje się wmówić, że żyją w raju, którym rządzi boski Kim. Niewiele jeszcze wiemy o najmłodszym Kimie, ale wiele wiemy o wydziale propagandy, odpowiedzialnym za kreowanie wizerunku jego dziada – Kim Il Song oraz ojca Kim Jong Ila. Pierwszemu przypisywano magiczne moce, jak na przykład dar bilokacji, czy sprowadzania na ziemię deszczu samym zamrśnieniem brwi. Mimo że Kim Il Song zmarł w 1994 to okrzyknięto go wiecznie żywym i wciąż panującym “wielkim przywódcą” Korei Północnej. Nic dziwnego, skoro północnokoreańscy archeolodzy czynią cuda i udało im się odkopać kości legendarnego przywódcy Korei sprzed pięciu tysięcy lat – Tanguna. Odtworzono jego twarz i okazało się, że Tangun miał twarz... Kim Il Songa. Tangunowi wystawiono mauzoleum w stylu niemal egipskim. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jeden problem – mityczny Tangun był synem potomka niebios i

niedźwiedzicy. Jednym słowem – nigdy nie istniał. Coż to, gdy każde dziecko ze stolicy było w jego mauzoleum i na własne oczy widziało jego kości, a nawet szczątki jego żony – niedźwiedzicy zamienionej w kobietę oraz ich dzieci. Cała ta historia miała zapewne utwierdzić Północnych Koreańczyków w przekonaniu, że to Kim Il Song był prawowitym przywódcą całej Korei. Jego syn czynił nawet większe cuda. A mianowicie ledwo się urodził, a kry pękły na rzekach, na niebie pojawiła się podwójna tęczą, dwa słońca, a niebiańskie ptaki wzniosły w niebo. Zima zamieniła się spontanicznie w lato, a róże rozkwitły wśród topniejącego śniegu. Mały Kim potrafił nawet sprowadzić burzę nad Japonię, gdy rozlał atrament na mapę wrogiego archipelagu. I on również cieszył się łaskawością nieba. Wszystko to jest ważne, gdyż uzasadnia kwestię sprawowania władzy na Półwyspie. Obie Koree sprzecają się o wiele spraw, jednak żadna z nich nie ma wątpliwości, co oznacza słowo Korea (płn. kor. Choson) – kraj ciągnący się od rzeki Amnok-kang (Yalu) na północy do wyspy Cheju na południu. Pytanie brzmi – kto jest pomazańcem nieba i kto ma nią rządzić po zjednoczeniu?

Chiny contra propaganda Kimów

24 miliony obywateli i 24 miliony pytań: co począć w nowej północnokoreańskiej rzeczywistości? Ile osób faktycznie uwierzyło w boskość Kimów, a ile udaje? Czy inteligencja północnokoreańska przetrwała w podziemiu? Czy naród dostosuje się do społecznej gospodarki rynkowej? Nie znamy odpowiedzi na większość pytań. Więcej mamy w tym temacie dezinformacji niż informacji. Wiemy zaś na pewno, że mieszkańcy Pyongyangu nie mieli najmniejszych problemów z szokiem poznawczym, gdy otwarto w stolicy wielki supermarket z zachodnimi produktami i wcale nie przyprawiło ich to o zawrót głowy. Podobnie twierdzą uchodźcy z KRLD, którzy mieszkali na prowincji, ale mieli dostęp do południowokoreańskich i chińskich

produktów. Twierdzą, że twarda północnokoreańska rzeczywistość nauczyła ich przedsiębiorczości, wymiany towarów na czarnym rynku, który od lat nie jest już "czarny" ale zaakceptowany przez władze. Do momentu ucieczki do Chin wielu z nich wierzyło w boskość Kimów, gdyż uczono ich tego od przedszkola, jednak za granicą odkrywali nową rzeczywistość i zaczęli wątpić, zwłaszcza gdy spotykało ich drastyczne traktowanie ze strony władz. W KRLD bali się spotkania z Koreańczykami z Południa, o których opowiadano im od dziecka, że są to bestie. Często byli wręcz przekonani, że Korea Południowa to kraj niebezpieczny i zubożały w stosunku do Północy. Wszystko o czym marzyli to był przygraniczny handel z Chińczykami i powrót do kraju z towarem na wymianę, pieniędzmi, lekarstwami lub jedzeniem. Jednak najczęściej dowiadawali się tam, że warto iść przez zieloną granicę dalej, bo Seul nie jest piekielnym miejscem.

Państwo Środka otwiera im oczy na świat i jest paszportem do nowej rzeczywistości. Połowa uchodźców wkrótce przekona się, że nawet jeśli Pekin ich nie wyda władzom KRLD, to i tak sami zdecydują się na powrót. I tutaj propaganda Kimów okazuje się silniejsza. Nie da się bowiem wytłumaczyć tych powrotów niczym innym niż siłą ideologii oraz tęsknotą, by w końcu być u siebie. A wcześniej czy później Korea Północna musi się zmienić. Jeśli dziś szkockie whisky leje się w Pyongyangu i specjalnych strefach ekonomicznych, to przyjdzie czas i na środkowe prowincje. Na początek zainteresowali się nimi inwestorzy z Egiptu. Marzą o szerokiej sieci telefonii komórkowej. Jednak co na to Kim i małżonka w stylu Coco Chanel? Wszak telefony oznaczają wolność i przepływ informacji, czyli powolny upadek imperium Kimów.



Dr Kinga Dygulska-Jamro – politolog i koreanista. Studiowała w czołowych ośrodkach naukowych w Polsce, Korei Południowej, Hiszpanii. Biegłe posługuje się koreańskim, angielskim i hiszpańskim. Przez kilka lat była korespondentem „Rzeczpospolitej” w Seulu. Obecnie pracuje naukowo na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles (UCLA).